Nr. 37. Lwów, 9 Września 1888. Rok V.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	[illegible]
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	[illegible]
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	[illegible]

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Jak się bawić?

(Odczyt wygłoszony przez ks. Fr. Gołbę przewodn. Kółka i Czytelni w Szaflarach, na zebraniu niedzielnem członków).
(Dokończenie.)

O. Courtois T. J. (czytaj: Ojciec Kurtoa z Towarzystwa Jezusowego) misyonarz w Zambezie, opisując kraj ten południowy, maluje nam zwyczaje i dzikie obyczaje mieszkańców, z których widnieją i ich zabawy. Tam nawet w poszanowaniu mają pijaków.

Pewnego razu naczelnicy poupijali się porządnie tak, że iść nie mogli. Siedli więc na ziemi, ale ponieważ i w tej wygodnej pozycyi trudno im się było utrzymać, przeto uczynni murzyni pousadzali ich sobie na kolanach i objąwszy ramionami, podpierali im głowy, podczas gdy inni powsuwali im fajki do ust, a następnie owiewali ich wachlarzami, składającymi się z kawałka rogoży przytwierdzonej do kija. Krótko mówiąc, jest to wyrafinowany zbytek w dogadzaniu pijakom. Powiadano mi ciekawe rzeczy w tej mierze[1]), a mianowicie, jak sobie postępują w takim stanie inni naczelnicy afrykańscy. Upiwszy się najzupełniej, każą się żonom swoim prowadzić pośród tańców i śpiewów; a jeśli władca padnie jakby na pół umarły, wtedy dla rozpędzenia humorów i dla sprowadzenia mu snu, jeden z wiernych murzynów naciera go dłońmi, czyli — jak mówimy, massuje, i to niekiedy całemi godzinami. Nareszcie dodaje ten missyonarz: „co za smutny widok takich ludzi i takich obyczajów“.

Co dotąd powiedziałem, to jakby dobre potrawy na misie. Ale cóżby pomogły te potrawy, gdybyśmy ich nie spożyli i nie przetrawili; byłyby miłe dla oka, ale pożytku z nichbyśmy nie mieli. Na nicby się też zdało to co powiedziałem, może miłe dla ucha, gdybyśmy do siebie nie zastosowali, tego w umyśle nie przetrawili i woli nie skłonili do tego.

Jakżeż nasz lud się bawi, jak się bawią nasi górale podhalańscy, jak się bawią nasi członkowie Kółka i czytelni? Bo jeśli nierozumnie, to źle i nie wesoło!

Weźmy tę zabawę pod rozbiór, która polega na tem, że się częstują napojami bawiący się. Może ona być rozumna, dobra i przynieść prawdziwe wesele, ale może być nierozumna i sprowadzić gorycz i smutek. Muszę zaś to przedewszystkiem powiedzieć, że wielu (nie członków) trunek uważa za cel, a nie za środek. Co to znaczy za cel? To znaczy, że na to pije, aby się upił, miał dobrze w głowie, albo pokazał, że dużo wypić potrafi. Czy to rozumnie? Nie! Dlaczego, — bo zaspokoił tylko ciało (właściwie zaszkodził), tę część człowieka zwierzęcą. Gdyby był miał trunek za środek, to znaczy gdyby wypił miernie i trunku zdrowego na to, aby przy tem miał większą ochotę do rozmowy (in vino veritas.

[1]) Missye katolickie, miesiąc Kwiecień, 1888 r.

przy winie prawdę się mówi), i weselszą miną (vinum lactificat cor hominis, wino rozwesela serce człowieka), toby miał wtedy zadowolenie i dobrzeby się ubawił.

Weźmy drugą zabawę powszechną na uwagę: taniec. Taniec może być dobry, rozumny, a może być nierozumny, zły, zwierzęcy. Skąd to pochodzi, że ludzie tańczą? To stąd pochodzi, że dusza od ciała oddzielić się nie da, ale jest ściśle z niem złączona, oddzielenie zaś duszy to śmierć. Raduje się dusza, pokazuje się to na ciele, smuci się ona, i to widać na ciele. Zahuczą szumne basy i gęśle [1]) zagrają wesołe, wesoło się robi na duszy, i nogi ruszać się poczną. Jeśli taniec jest rozumny, nie męczący zbytnie, objawiający się ruchami szlachetnymi, to dobry, ale gdy go wykonują pijani, skaczący bez myśli, to bezrozumny i zły. Taniec stary jak ludzie. Dawid pląsał przed arką, tańczyli nasi ojcowie, stąd polonezy, polki, mazury, ale zawsze statecznie. Opisuje też tany wiejskie nasz poeta Kazim. Brodziński w poemacie pod tytułem „Wiesław". Na dowód przytaczam wyjątek:

Wiesław parobczak, nakupiwszy koni, wraca do domu przez wioskę, w której odbywa się wesele:

Już wonny wieczór uśmiechał się ziemi,
Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi,
Z przydrożnej wioski rozlega się granie,
Słychać wesołe pląsy i śpiewanie.
Parskając konie biegną po gościeńcu,
Widać dziewoje przy rucianym wieńcu,
Biją drużbowie w podkówki ze stali,
A gdy wędrowca mile powitali,
Tak rzekł starosta, zarządca wesela:
„Dobrze to w każdym zyskać przyjaciela!
„Witajcież do nas wy z proszowskiej ziemi!
„Nie chciejcie gardzić dary ubogiemi,
„Pożyjcie z nami, czem tu gospodarzy
„Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
„Napatrzycie się krakowskim dziewojom,
„Wymyślnym tańcom i przecudnym strojom;
„Wreszcie i w tany sunąć nie zaszkodzi,
„Bo choć strudzeni, widzę żeście młodzi.
. . . .
Wchodzi do izby na wesołe tany
Z kubkiem, od drużbów Wiesław powitany;
Potem starosta, zarządca wesela
W te słowa drużbom porady udziela:
„Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
„Niech idzie w tany, niech też po swojemu
„Skrz pkom zanuci, dziewoję wybierze:
„Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze".
I wybrał druchnę, której wdzięk uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy.
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje,
Halina w pląsach rękę mu podaje;
Za nim się w koło młodzieńcy zebrali,
Nucą i biją w podkówki ze stali;
Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
Zagasił wszystkich poważną postawą,
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie.
Halina pląsa z miną uroczystą,
Oburącz szatę ująwszy kwiecistą,
On tupnął, głowę nachylił ku ziemi
I zaczął nucić słowy takowemi.

Jakże się odbywa to wesele. Starosta przoduje, przewodniczy, młodzi go słuchają. Wszyscy przy zdrowych zmysłach, nie pijani, dobrze się trzymają, bo jakżeby ktoś miał z młodych zachować się nieodpowiednio, gdy starsi, ojce i matki siedzą za stołem, przypatrując się młodzi. Nie znieśliby wybryków, zresztą młodzi umieją uszanować starych.

Na tem co powiedziałem kończę, bo choćbym przytaczał więcej, zabaw, czy to radośniki [1]), czy to dożynki, to wszędzie się powtarza zasada, że kto

[1]) Gęśle u górali, tyle co skrzypce.

[1]) Górale pod halami tak zowią ucztę po chrzcie (chrzciny).

Jeden cent.

obrazek ze wsi,
napisał FRANCISZEK MARZEC.

Opowiadał nauczyciel w szkole powiastkę, mającą na celu wykazać i obrzydzić złe skutki, wypływające z kłamstwa. Dziateczki z wielkiem zajęciem słuchały historyjki i zapisywały w swych sercach każde słowo nauczyciela. Błękitne oczka dziewczątek patrzyły jasno i pogodnie w twarz nauczyciela, zaciekawione, co się dalej stanie. Chłopczyki siedziały prawie nieruchomie, zapierając niemal oddech w sobie, w oczekiwaniu jaki koniec będzie tego opowiadania. A nauczyciel okiem pedagoga ogarniał wszystkie dziatki naraz; widział i czuł owo wrażenie, jakie wywiera na ich umysły. Mówił z serca, więc słowa jego trafiały do serca.

I skończył owe opowiadanie — i dopiął w tej nauce, czego pragnął, poznał okiem znawcy, że ziarno padło na rolę urodzajną — do serc niewinnych dziatek. Posiew ten wyda niezawodnie plon, jeżeli szatan przewrotności nie zagłuszy go w późniejszem życiu.

Jeden chłopczyk był dziwnie zaniepokojony podczas tej lekcyi. Twarz jego nie była tak pogodna, jak zwykle i spuszczał często oczka do ziemi.

— Dlaczegoś ty taki smutny? Stasiu! — zapytał czule.

Dziecko spojrzało na swego nauczyciela, lecz zarumieniło się i spuściło oczy.

— Możeś słaby?

— Nie.

— To dobrze — patrz, wesoło jak zwykle.

Jednak Staś pozostał i nadal w takiem samem usposobieniu.

Domyślił się nauczyciel, że temu dziecku coś ciąży na sercu. Nie chcąc wobec całej klasy słyszeć jego wyznania, albowiem mogłoby ono być dla chłopca nadzwyczajnie bolesnem, wziął go po nauce do siebie, i z wielką troskliwością począł go wypytywać:

— Powiedz, dziecię drogie, czy kto u was chory, żeś taki smutny?

— Nie.

— Może się czem martwisz?

— Martwię się.

— No, powiedz, co cię tak smuci? — rzekł z miłością nauczyciel, poczem pociągnął chłopca ku sobie i pogładził jego główkę.

Chłopiec spojrzał łzawym wzrokiem w oblicze nauczyciela — ujrzał na niem wyraz łagodności, to go ujęło i rzekł:

— Wziąłem tatusiowi centa.

— A tatuś o tem nie wiedzieli?

— Nie wiedzieli.

— Opowiedz mi, moje dziecko, całą prawdę dokładnie, ja się na ciebie nie zgniewam, bo widzę, że tego żałujesz.

Chłopiec opowiedział, jak ojciec jego, powróciwszy wczoraj z roboty, rachował pieniądze, które przyniósł za całodzienną

zna lepiej Boga i jego prawa, kto posiada oświaty i nauki więcej to mądrzej i weselej się bawi. Że poznajemy Boga coraz więcej, to prawda, bo Kościół tego świadkiem, ale i to trzeba powiedzieć, że jeszcze mało się oświecamy, uczymy, bo nie przybywa członków ni czytelni, ni Kółku rolniczemu.

Spodziewam się jednak, że te uwagi, które wypowiedziałem o dobrej, rozumnej zabawie, zachęcą was do czytania, nauki, bo przezto nabędziecie więcej rozumu, a im rozum wyższy, doskonalszy, tem lepsze poznanie Boga, a zatem idzie szczęście doczesne i wieczne.

Z lustracyi Kółek rolniczych

w powiecie myślenickim i jasielskim.

Przez Seweryna Wiśniewskiego.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli więc użyte nasienie jest szczupłe, niedorodne i nie zawiera w sobie dostatecznej miąższości, natenczas roślina nie może wypuścić silnego jędrnego kiełka, a kiełek to przecież przyszła roślina z której łodyga, liście i całe ciało rośliny się kształtuje. Ze szczupłego wątłego ziarna wyrastają tylko wątłe, chorowite roślinki, wiemy to wszyscy i dla tego każdy rozumny gospodarz jak najlepszego ziarna na nasienie używa. Otóż z tej samej zasady należy też i z ziemniakami tak postępować i nie używać zbyt drobnych, składanych przez zimę, a przez to zapleśniałych oczek, albo zanadto drobnych ziemniaków, gdyż z takich tylko wątłe i chorowite rośliny wyrosną, a na dobry urodzaj z takiego nasienia nigdy liczyć nie można. Dlategoteż powtarzamy to, cośmy tyle razy na lustracyach Kółek zalecali, że na nasienie najlepsze są kartofle średniej wielkości, które sadzić należy nie skrajane, ale całe. Duże kartofle można krajać na dwa kawałki, tak ażeby na każdem z nich znajdowało się choć jedno, a jeszcze lepiej dwa oczka, a drobnych, które uważać trzeba jako niedojrzałe i niewkształcone, wcale na nasienie używać nie należy. Tak samo też i sadzenie oczek raz by już zarzucić należało, a ci gospodarze, którzy to czynią z oszczędności, czynią źle i krzywdzą sami siebie najwięcej, gdyż w ten sposób nigdy dobrego urodzaju kartofli mieć nie mogą.

Sadzenie ziemniaków nadto gęsto jest także nie dobrem, gdyż rośliny, nie mając dosyć miejsca dla wyżywwienia się, osadzają mało i to drobnych ziemniaków, a jednak gospodarze w górach sadzą je za pługiem, nawet za każdą skibą, a sypią w wyorane bruzdy, wykrajane oczka, tak jakby to było ziarno, nazywają też tam w górach i słusznie, że sieją kartoflu, gdyż rzeczywiście, że sadzeniem to nazwać nie można. Więc i tu musieliśmy zwrócić uwagę gospodarzy, że tak gęste sadzenie nie prowadzi do dobrego i że najlepiej jest, jeżeli sadzi się je za pługiem, to kłaść ziemniaki w każdą drugą bruzdę, przez co rządki otrzymują odpowiednią odległość od siebie 16—18 cali, w rządkach też samych nie trzeba więc siać ziemniaków, ale kłaść je o 12 cali jeden od drugiego. Tak samo postępować trzeba przy sadzeniu ziemniaków, gdy się je sadzi za motyką, lub pod rydel, zawsze potrzeba zachować stosowną odległość rządków od siebie, a to najmniej 16 najwyżej zaś 20 cali, a kłaść kartofle od siebie w odległości jak się to wyżej powiedziało na 12 cali.

Druga rzecz, która w wielu miejscowościach górskich zasługuje na naganę, jest niewłaściwy sposób sadzenia kapusty. Niedawno temu w „Niedzieli" umieszczoną była nauka, „jak uprawiać z korzyścią warzywa", były tam więc i wskazówki co do uprawy kapusty. Otóż gdyby u nas między ludem wiejskim więcej było rozpowszechnione czytanie pożytecznych pisemek ludowych i książeczek o gospodarstwie traktujących, z pewnością, że nie dałoby się widzieć tak sadzonej kapusty, jak to spotykałem w wielu miejscowościach posadzoną rozsadę kapusty w odległości 6 lub najwyżej 8 cali od siebie. Naturalnie, że takie gęste sadzenie flanców, jest do niczego, gdyż główki kapusty, wyrosną tam do wielkości jabłka, bo roślin jest za wiele i jdna drugiej przeszkadza do wzrostu, a taką rozsadę prawie wszędzie widziałem przerośniętą, wyciekłą, o cienkiej a długiej łodydze, pochodzi to znowu ztąd, jeżeli rozsada na grzędach za gęsto jest posiana. A zatem kto chce mieć piękną kapustę, niech już nasienie

---

pracę; jak on wziął ze stołu centa, a nikt go nie widział jak potem pytany skłamał a centa schował w izbie pod nogę u stołu.

— Dziecię kochane, źleś uczynił ale kiedyżałujesz tego, idź do domu, przyznaj się do winy, oddaj tego centa i przeproś rodziców!

— Kiedy się boję tatusie, boby mię zbili!

— Twój tatuś jest dobry — to ci może przebaczy.

— Ej, ja wiem, że mię bardze zbiją.

— Widzisz, coś złego narobił...

Dziecku łzy stanęły w oczach. Nauczyciel pozwolił się chłopcu nieco wypłakać — a potem spytał:

— Czy są tatuś w domu?

— Nie ma ich — poszli do miasta na robotę?

Zbierz się Stasiu, odprowadzę cię do domu!

Nauczyciel wziął ucznia swego za rączkę i poszedł z nim do chaty jego rodziców.

Wszedłszy do izby, zdziwił się niemało, bo oto ojciec Stasia siedział na ławce pogrążony w smutku. Czyżby chłopiec kłamał, że jego ojciec jest u roboty? Nie! czuł to w sercu swojem. Po uprzejmem przywitaniu się z rodzicami Stasia po wypytaniu się o zdrowie, skierował nauczyciel rozmowę na temat, o który mu chodziło, — i zapytał się wieśniaka, gdzie był wczoraj i co robił, i czy dziś nie był u roboty?

A ojciec Stasia na to:

— Poszedłem ci ja, mój kochany panie nauczycielu dziś do roboty, bo człek, jako wyrobnik, musi jeno z tych dziesięciu palców żyć, ale mi się stała zła przygoda. Wczoraj najął mię do młocki jeden mieszczanin za półczwartej szóstki dziennie Człek biedny co prawda, o kawałku suchego chleba narobiłem się jak koń nieprzymierzając, do samego wieczora. Wieczorem wypłacił mi ten pan 35 ct. zamówił mię jeszcze na dni kilka do młocki. Zdawało mi się, że mi dobrze pieniądze wyrachował, a tu w domu, gdym je przeliczał, brakowało jednego centa. To mnie zgniewało, i dziś, gdym poszedł znowu do niego na robotę, wypowiedziałem otwarcie, że gdy ja ciężko i uczciwie pracuję — to niech mi także płaci rzetelnie, a niech nie oszukuje. Mieszczanin się oto bardzo zgniewał, pokłóciliśmy się ze sobą. Niechciał mię więcej już do roboty, zawarł boisko, a ja musiałem wziąć cepy i grabie i iść do domu. I nie jestże to, mój panie nauczycielu, umartwienie na człowieka?

Staś winowajca, stał cichutko w kącie przy swej matce, która podzielając zmartwienie męża, wzdychała półgłosem:

— O mój Boże — mój Boże!

— Ale ten mieszczanin miał słuszność — kończył opowiadanie ojciec Stasia, bo on mi dobrze wypłacił, tylko wieczorem przy rachowaniu pieniędzy, upadł mi jeden cent na ziemię — i dziś go znalazła moja żona przy zamiataniu izby pod stołem. Jak to, mój panie, człowiek nieraz obrazi Pana Boga i z ludźmi się pokłóci! I na cóż mi się to zdało być takim *„gorącskg"* i przez to dzień zmitrężyć; a byłbym choć któremu dziecku na jaką koszulinę zarobił!"

— Prawdę mówicie, moi kochani, — odezwał się na-

kapusty nie ziesiewa za gęsto, to wyhoduje zdrową silną rozsadę o krótkiej łodydze, a następnie rozsadzać flance najmniej na 18 cali od siebie, a gdyby to był gatunek kapusty o bardzo wielkich głowach jak n. p. cetnarowa kapusta, to nawet na 24 cale rozsadzać flance należy; a tylko w ten sbosób dochowa się pięknych dużych i twardych głów kapusty. Niektóre gospodynie tłumaczyły się, że to gęste sadzenie robi się dla tego, ażeby przez lato można było niektóre rośliny przerywać na użytek kuchni, ale to zupełnie nie trafia do mojego przekonania, gdyż przerywanie za gęsto posadzonych roślin nie na wiele się przyda, gdyż pozostawione rośliny już nie będą miały dosyć czasu, ażeby się mogły rozwinąć, a zatem niechże gospodynie w przyszłości zapamiętają o udzielonej im radzie, a wyhodują daleko piękniejsze głowy kapusty jak dotąd.

Zapytywały mnie też gdzieniegdzie gospodynie, coby robić na wygubienie gąsienicy, która na kapustę często napada i takową niszczy; i o tej rzeczy pisałem w „Niedzieli", a także w osobnej książeczce napisanej przezemnie pod tytułem „Ogród warzywny", więc i tam podałem skuteczne na tę plagę środki, a środki te są: rozkładanie na zagonie na noc starych gałganów wełnianych, na które w nocy gąsienice się ściągają, gdyż mają tam ciepłe legowisko; rano przed wschodem słońca, gdyż później się porozłażą, należy z tych gałganów strząsać na jedną kupę i palić, co powtarzać przez kilka nocy. — Drugi środek pewny jest tatarskie ziele (tatarak), które się zbiera przed zachodem słońca (ażeby nie prędko powiędło), liście tego ziela kraje się na drobne kawałki i rozrzuca gęsto po zagonach kapusty, a także i po główkach kapusty; tatarak ten ma tak silny, a szkodliwy dla gąsienic odór, że od niego w krótkim czasie poginą; gdyby ziele to na upale powiędło, a gąsienice znajdowano jeszcze żyjące, to na drugą noc powtórnie jeszcze natrząść świeżego ziela, a osiąga się zamierzony skutek.

Dojeżdżając do Skomielny białej, spostrzegałem już z daleka jakieś duże kawały pola odznaczające się białym kolorem. Na razie nie umiałem sobie zdać z tego sprawy, dopiero za zbliżeniem się do tych przedmiotów, przekonałem się, że to sztuki płótna porozkładane równo obok siebie, które tu bielono na słońcu. Przemysł tkacki jest tu bardzo rozpowszechniony, prawie każden mieszkaniec Skomielny białej zajmuje się tkactwem, jednak lnu własnego tutaj nie mają, a płótna wyrabiają tylko z kupionego przędziwa. Ażeby mieć jednak pojęcie, jak znaczny jest tutaj ten tkacki przemysł, to jako miara posłużyć może kapitał obrotowy, będący w ruchu w tym przemyśle domowym. Otóż upewniano mnie, że Skomielna produje za 60 tysięcy reńskich płócien. Przemysł ten jednak nie przynosi teraz znaczniejszych korzyści mieszkańcom zatrudniającym się tkactwem, a to z powodu, że ceny płótna znacznie się obniżyły. Można tam teraz kupić sztukę płótna trzymającą 60 łokci średniego gatunku za 5 zł. Wskutek takiego nadzwyczajnego obniżenia się ceny płócien, tkacze nie zarabiają obecnie więcej jak 20—30 ct. za dzień pracy, należy im jednak oddać pochwałę, że pomimo tak niewielkiego zarobku, nie zarzucają tego zatrudnienia, gdyż najpierw stosunki handlowe mogą się w przyszłości poprawić, a wreszcie nie mając innego zarobku, lepiej jest poprzestać na małem, jak próżnować i nic nie zarobić. Skupowaniem przędziwa trudnią się niektórzy miejscowi gospodarze, którzy odsprzedają drugim mniej zamożnym. Dobrze i to, że tam obejść się potrafią bez pośrednictwa żydów.

Grunta są tu mokre nieprzepuszczalne a górzyste, brak łąk, brak paszy i ściółki i mała ilość nawozu, oto ogólna nie wesoła piosnka w tych górskich gospodarstwach. Koniczyna nie dobrze się tu udaje, gdyż sieją ją gospodarze za często na tych samych polach, a to z powodu, że niewiele tu gruntu mają; na to już niema innej rady jak do innego gatunku paszy się uciec, nawożenie mączką kościaną jest tu także nieco pomocnem.

Skutek wapna na tutejsze grunta okazał się dobrym, ale cóż kiedy Kraków ztąd o 8 mil, więc daleka dostawa, a bliżej go tutaj nigdzie niema. Pomimo tej znacznej odległości gdy któren gospodarz pojedzie z jaką dostawą do Krakowa, to nie zaniedbuje z powrotem przywieść wapna. Kółko rolnicze zamierza tu sprowadzić do wspólnego użytku młocarnię i sieczkarnię.

W Rabce są gospodarstwa nie wielkie, gospodarze mają tu po 2, 3—5 morgów gruntu, a niewiele jest takich, którzy mają 10—15 morgów. To też i tutaj oprócz zajęcia gospodarskiego, zatrudnia się wielu gospodarzy handlem lub przemysłem, biją tu wieprze, handlują jajami, kupują przędziwo i wyrabiają płótna, są też tutaj i garncarze.

W Rabce są kąpiele, przybywa tu na lato do 700 osób dla kuracyi, więc też i gospodarze przedewszystkiem gospodarstwa swoje tak urządzać powinni, ażeby produkowali to co najtaniej da się zbywać przybywającym na lato gościom kąpielowym. Nabiał płaci się tu dobrze, gdyż za litr mleka można tu dostać 8 ct., a toć to taka cena, że i w wielkich miastach nie płacą tak wysoko; to też gospodarze tamtejsi mogliby mieć znaczny dochód ze sprzedaży mleka i masła, ale cóż kiedy krów dobrych nie mają, a także i paszy jest mało, ale lepiej by było, gdyby w takich warunkach zboża siali jak najmniej, a paszy jak najwięcej, ażeby mogli rozwinąć swoje gospodarstwo w kierunku nabiałowym, co by im więcej dało korzyści jak produkcya ziarna. Druga, która by tutaj się mogła opłacić, jest uprawa warzyw w dobrych gatunkach, których zbyt byłby tu również łatwym w czasie kąpielowym; dotąd przywożą tu ogrodowiny z Krakowa, czyż nie lepiejby było produkować je tutaj na miejscu, jak wozić 8 mil daleko z Krakowa? A dotąd jedna i druga ta gałęź gospodarstwa była zaniedbana i nie umiano ją wyzyskać.

W Spytkowicach na życzenie włościan zawiązane zostało Kółko rolnicze w czasie mojej bytności tam. Na razie przystąpiło do Kółka 24 gospodarzy, a upewniali, że jeszcze więcej przystąpi, ale właśnie podczas zawiązywania Kółka wielu gospodarzy zajętych było dostawą materyałów, przeto

---

uczyciel — człowiek powinien panować nad sobą i nie unosić się gniewem — kłótnie i gniewy niekomu korzyści nie przynoszą. A potem zwróciwszy się do swego ucznia, rzekł:

— Chodź tu do mnie — Stasiu!

Chłopiec zmiarkował, co ma nastąpić i skrył się za matkę. Do nauczyciela poszedłby chętnie — ale się obawiał swojego ojca; przy matce sądził się być najbezpieczniejszym.

Wziął nauczyciel chłopca za rękę, podszedł z nim ku ojcu i rzekł:

— Kochany Stasiu — przyznaj się do winy, i przeproś swego tatusia.

Chłopiec się rozpłakał — podsunął się drżący ku ojcu i wyciągając drobne rączki ku dłoni ojcowskiej, aby ją ucałować, wyrzekł nieśmiało:

— Tatusiu mój, to ja wziąłem tego centa.

— Jakiego centa?

— Tego coście znaleźli pod stołem; jam go tam schował.

„Co?... tyś to zrobił" krzyknął ojciec — i szarpnął gniewnie rękę od ust swego dziecka... ale spotkał się ze wzrokiem nauczyciela i pomiarkował się.

Krótko trwała ta scena — ale pogadanka nauczyciela z ojcem Stasia na osobności, bez porównania była dłuższą; a musiała być i skuteczną i owocną, bo przy pożegnaniu z największym szacunkiem i rozczuleniem ucałował poczciwy chłopek rękę nauczyciela wiejskiego.

---

nie mogli wziąść udziału w naradach. Szczęść więc Boże nowemu Kółku rolniczemu. Za Spytkowicami przejeżdżając widziałem zręby lasowe bardzo górzyste zasiane żytem. Takie zręby najmują tu w tej okolicy włościanie, ale nie korczują ich wcale, ani też nie orzą tylko uprawiają motykami. W pierwszym roku zasiewają je owsem, a w drugim sieją żyto; za morg takiego zrębu płacą gospodarze czynszu za jeden rok 12 zł.

Skawica i Zawoja, a szczególnie ta ostatnia, są to jedne z najwyżej położonych osad w powiecie myślenickim. Zawoja leży u stóp Babiej góry, jednego z wyższych punktów Karpat, jest to wieś duża licząca 5.500 mieszkańców, a ciągnąca się aż do stóp Babiej góry na 6—8 kilometrów długości. Klimat jest tu ostrzejszy jak w innych miejscowościach tego powiatu z powodu wysokości położenia i sąsiedztwa Babiej góry od strony południowej, gdzie będąc 3 czerwca, śnieg leżący na tej górze zastałem. Wegetacyę znalazłem też tutaj więcej spóźnioną jak gdzie indziej. Tutejsi gospodarze narzekają, że żyto im się nie udaje, ale jakżeż ma się udawać, jeżeli go sieją w kartofliskach po wykopaniu kartofli, a przy tem w kartofliskach rola jest za sypka, zarabia się bronami za gładko, nie tworzy grudek potrzebnych dla ochrony roślin na wiosnę podczas ostrych wiatrow, więc żyto łatwo tu wymarza na wiosnę, ale temu możnaby zaradzić wcześniejszym siewem, a więc trzebaby go lepiej umieszczać jak w kartofliskach, a w takim razie mam to przekonanie, że żyto lepiejby się udawało jak dotąd.

(Ciąg dalszy nast.)

Korespondencya.

Z Gliwic na Szląsku Pruskim piszą do pisma „Katolik", wychodzącego w Bytomiu także na Szląsku, bardzo mądre objaśnienia o narodowości, a to z powodu, że Niemcy gwałtem chcą Szlązaków na Niemców przerobić:

„Donoszą, iż miano powiedzieć na wiecu w Bytomiu, *żeśmy nie są narodowości polskiej, tylko pruskiej*, z tego powstało wielkie oburzenie pomiędzy ludem górnoszląskim.

My wiemy dobrze, żeśmy są poddanymi pruskimi i chcemy nadal takowymi pozostać, lecz według tego naszego poddaństwa nie można o naszej narodowości sądzić, bo poddaństwo nie stanowi narodowości, między *poddaństwem a narodowością jest różnica.*

Naprzykład, gdy która z niewiast nasadzi kurę na kaczych jajach, i gdy się potem z takowych wylęgą młode, to przecież nie będą mówili, chociaż takowe kura wylęgła, że to są kurzęta, boby to było głupstwem, tylko że są kaczęta.

Nam naszą narodowość ustanowił Pan Bóg i nie potrzebujemy tego, żeby nam kto inny miał narodowość stanowić, komu się nasza narodowość nie podoba, ten grzeszy, bo mu się nie podobają sprawy Boskie. Pomiędzy naszymi takich nie ma. Kto nie jest z nami, jest przeciw nam, a takowy byłby uważany przez nas jako przeciwnik.

My szanujemy wszystkich, lecz *jeżeli kto pozbędzie się szacunku u ludu, ten sam temu winien, a nie lud.*

U nas od góry do dołu wszyscy są razem. Jeżeli jaki członek w ciele człowieka boli, to i głowa człowieka tę boleść czuje, a jeżeli głowa człowieka boli, to i inne członki człowieka takową czują. Tak też lud górnoszląski przewodników uważa jak głowę swoją, a siebie uznaje za członki do tej głowy należące. Lud ani na krok od prawa Boskiego nie odstąpi, temu dał świadectwo przez walkę kulturną we wyborach. Jak to się tłumnie garnął do sali wyborczej, aby oddać swój głos na posła do centrum należącego, żeby przez to jak najprędzej uśmierzyć boleść, tak bardzo *ciało* i naszą *głowę* [illegible].

To poświęcenie się robotników było to namacalnym znakiem, że robotnicy mają w sercach miłość ku prawu boskiemu i przewodnikom swym. *Członki* przez swoje poświęcenie się dopomogły do tego, że ból musiał nieco ustąpić z *głów*, lecz kiedy ból głowę opuścił, zaraz wstąpił w *członki*, które go z *głowy* wypędziły, i w takowych się teraz jeszcze bardziej sroży, niż poprzednio w głowach.

Lud polski górnoszląski ma się zniemczyć, to ból wielki.

Gdybym chciał wszystko na ten papier wyłożyć, co na sercu mam, tobym się musiał nad tem jeszcze szeroko rozwodzić, dziś więcej nie powiem. Jesteśmy pewni, że wszyscy nasi górnośląscy przewodnicy naszą boleść tak czują, jak my ich boleść czuli w czasie kulturniczym, *a nasza boleść jest ta, że zupełnie nasz język ojczysty jest wyrugowany ze szkół, a przeto nasza młodzież coraz bardziej dziczeje.* Głowa i członki muszą wspólnie pracować nadtem i walczyć, aby i dla języka polskiego prawo boskie przywrócono. Skoro razem trzymać będziemy, to zwyciężymy.

Sprawy krajowe.

Kolej Rzeszów-Jasło. Rewizya trasy odbyła się dnia 29 zm. Nowa linia kolejowa nie rozpocznie się w Jaśle, ale mniej więcej 7 kilometrów na wschód w Tarnowcu, dotychczas przestanku kolei transwersalnej, który atoli zamienionym zostanie na główną stacyę, z Jasłem połączoną drugim torem Z Tarnowca kolej pójdzie przez Szrebnie, Przybówkę do Frysztaka, a ztąd już lewym brzegiem Wisłoka na Strzyżów, Czudec do Rzeszowa. Nowa linia połączy się z koleją Karola Ludwika w Ruskiej wsi. Dworzec rzeszowski znacznie zostanie rozszerzonym. Roboty około nowej kolei rozpocząć się mają jeszcze w jesieni, a dla przyspieszenia cała linia podzieloną będzie na 3 sekcye, w których równocześnie roboty prowadzone będą.

Nowe urzędy podatkowe. W skutek najwyższego postanowienia i zarządzenia ministerstwa skarbu w roku 1888 utworzone będą z dniem 1. listopada nowe c. k. urzędy podatkowe w następujących miejscowościach: Sieniawa, Żmigród Szczerzec, Rymanów, Bircza, Wojnicz, Krościenko, Jordanów, Sokołów, Krzeszowice, Oświęcim, Tuchów.

Zniżenie taryf na kolei Karola Ludwika. Dziennik rozporządzeń Ministerstwa handlu ogłasza zniżenie taryf na kolei Karola Ludwika dla zboża galicyjskiego; zniżenie to wynosi 10 do 12 centów za cetnar metryczny, czyli 10 do 12 zł., za wagon i jest ważne dla wszystkich stacyj wschodnich, tudzież większych stacyj zachodnich, oraz kolei lokalnej Jarosław-Sokal.

Śniatyn dnia 3 września. Posłem na sejm krajowy, z mniejszych posiadłości Śniatyn-Zabłotów wybrany p. Stefan Moysa.

Rudki dnia 3. września. Większością 74 głosów na 122 głosujących został posłem z mniejszych posiadłości Rudki-Komarno wybrany hr. Karol Lanckoroński.

Pilzno dnia 3. września. Posłem z mniejszych posiadłości Dembica-Pilzno wybrany p. Czesław Łoziński, sędzia powiatowy z Dąbrowy, 55 głosami na 107 głosujących.

Stanisławów dnia 4. września. Przy dzisiejszym wyborze na posła do sejmu w miejsce śp. dr. Mroczkowskiego, utrzymał się dr. Leon Biliński, uzyskawszy 250 głosów na 388 głosujących. Na dr. Henryka Zatheya padło 88 głosów.

Jasło dnia 4 września. Przy wczorajszym wyborze na posła z mniejszych posiadłości Jasło-Brzostek-Frysztak wybranym został 114 głosami na 201 głosujących, hr. Franciszek Mycielski. P. Biechoński otrzymał 73 głosów, włościanin Ściszka 12.

Jarosław dnia 4 września. Posłem na Sejm krajowy w miejsce śp. Władysława hr. Badeniego wybranym został

na 935 głosujących wszystkiemi głosami Karol Bartoszewski.

Handel nierogacizną. Od Tow. przemysłowego III grupy w Śniatynie otrzymuje „Czas“ zaopatrzone w liczne podpisy pismo, wykazujące utrudnienia, jakich doznaje handel nierogacizną ze strony zarządów kolejowyvh w naszym kraju, tudzież ze strony zarządu kolei Czerniowiecko-Jasskiej.

I tak jeżeli kupiec zamawia wóz, musi złożyć kaucyę za każdy wagon w kwocie 4 zł. 80 ct. i kaucyą tą ręczy za wykonanie ładunku w podanym czasie, kaucya ta przepada mu też, jeżeli terminu nie dotrzyma. Ze strony zaś zarządów kolejowych jest zupełnie odmienne postępowanie, jeżeli bowiem zarząd kolei nie dostarczy wozów na umówiony czas, nie wynagradza wielkiej straty handlarzowi i wtedy ten nietylko straci możność dostawienia trzody na targ, na który miał ją dostawić, ale musi ją żywić i strzedz do najbliższego targu, własnym kosztem, ponosi więc dotkliwe straty, których bynajmniej nie zawinił. A takie niedostarczanie wozów zdarza się często. Słuszność więc wobec równości praw nakazuje się domagać, aby bezwarunkowo koleje dostarczały wozów na oznaczony czas, albo wynagradzały szkody handlarzowi, gdy zobowiązania co do dostarczenia wozów dokonać nie mogą.

Zdarza się też, że przy ponownem na jakiejbądź stacyi ważeniu trzody zachodzą dość częste wypadki połamania nóg dlatego, że zarządy kolejowe używają do czynności przy ważeniu ludzi wziętych chwilowo od innej pracy, którzy o ważeniu trzody najmniejszego nie mają pojęcia. I za te szkody nie zwraca nie zarząd kolejowy, choć owo ważenie dodatkowe zarządza już po zważeniu nierogacizny na stacyi, na której nadaną została. Wszak powinno wystarczyć odważenie na stacyi, gdzie towar oddano i gdzie ma być wyładowany, a zresztą znowu słuszność nakazuje, by zarząd wynagradzał handlarzowi szkody, których on nie zawinił, bo trzodę zdrową oddał.

Wreszcie jeszcze jedno. Za ładunek wozu wołami płaci kupiec ze Śniatyna do Wiednia tylko 120 zł., zaś za ładunek wozu nierogacizną 260 zł. Nie mogą handlarze nierogacizną zrozumieć, zkąd i dlaczego ta wysoka różnica na ich niekorzyść, różnica tłumiąca handel nierogacizną. Słusznie więc zupełnie mają handlarze nierogacizny, gdy domagają się w tej mierze zrównania z handlarzami wołów, koni i t. p. co do płacenia ładunku całego wozu.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O użyciu walca w gospodarstwie.

(Dokończenie).

Wracając się do gospodyni, o której mowa, z początku, przez lat parę, cała się wieś z niej śmiała. Starzy gospodarze, co to niby wszystkie rozumy już zjedli, a pomiędzy którymi zawsze się wielu takich znajdzie, z którymi nie ma co o gospodarstwie mówić nawet, gdyż to są ludzie co nic nie rozumieją, ponieważ wszystko przez całe życie robili bezmyślnie, bez zastanowienia, nigdy sobie nie zdając sprawy, co robią i dla czego tak, a nie inaczej, otóż ci ludzie, bezmyślni i zarozumiali, najwięcej się śmieli. Słyszeć ich tylko było, jak mówili: Do czego się to zdało — kto słyszał kiedy, żeby groch kijkiem w ziemię wpychać — ma się urodzić, to i tak bez tego się urodzi. Jak się sprzykrzyło słuchać tej zabiegłej gospodyni tych czczych i bez sensu gadanin, to się oburknęła, mówiąc: Patrzylibyście lepiej swojego gospodarstwa i naśladowalibyście raczej to, co ja robię, tobyście więcej mieli grochu i do jadła i na sprzedaż. Wy widać o naszem przysłowiu nie wiecie: „Że głupiego zaraz poznać po śmiechu jego. Nic to nie pomogło jednak, mądrale bez mądrości śmieli się przez lat parę, i dopiero przekonawszy się, że to sposób dobry, że wzmiankowana gospodyni ma co rok groch w całem polu najlepszy, zawstydzeni przestali się wyśmiewać: nawet byli i tacy, co całe to postępowanie poczęli bardzo zachwalać. Cóż jednak, ta gospodyni około 30 lat na swojem żyła, corocznie chodząc z kijkiem na pole w kilka dni po zasianiu grochu, a przecież ani jeden człowiek w całej wsi nie naśladował tego sposobu, choć nieraz mu się groch nie urodził i była bieda w domu. Jakże to więc ciężko, aby coś dobrego upowszechniło się na wsi nawet wtedy, gdy mamy dobry przykład i wynikające z niego korzyści tuż pod nosem. Za to do wyszydzenia i do wyśmiania, tego co nie rozumiemy, jakżeśmy zawsze skłonni i pochopni!

Przy sposobności musimy powiedzieć, że w Kongresówce daleko więcej sieją grochu, jak tu w Galicyi, ztąd też i więcej go tam jedzą. Tutaj główne jedzenie stanowią kartofle i kapusta, tam zaś oprócz tych dwóch pokarmów jeszcze i groch trzeci, który prawie codzień jedzą wraz z kapustą. Jest to bardzo posilne i pracować daleko lepiej i z większem natężeniem można, jak po samych kartoflach z kapustą. Przytem grochowiny, jeżeli się je spasa bydłem, do Nowego Roku bardzo dobrą paszę dają; później są na paszę mniej przydatne, bo już wyschłe i jak druty twarde. W Kongresówce zwykle też nie używają słomy, tylko grochowin na posłanie, gdyż na ten cel lepsze są od słomy.

Walce są rozmaitego kształtu, z drzewa lub z żelaza. Najpospolitszy walec jest z drzewa. Są to pnie drzewne, zaopatrzone w osie i tak urządzone, że do nich można konie zaprzęgac. Powinne być proste i równe, gdyż takie są lepsze do obrotu. Warunek jednak jest tu konieczny, aby dość ciężkie były, gdyż walce lekkie mało pożytku przynoszą. Ztąd lepsze są zawsze walce krótkie a grube, a przez to i ciężkie, ponieważ są skuteczniejsze, jak walce dłuższe, lecz za to cieńsze. Robota walcem, gdy jest prosty i lekko się na swych osiach obracający, jest bardzo łatwa i lekka tak dla koni, jak i dla człowieka kierującego, a przytem rzecz bardzo ważna, że nadzwyczajnie pospieszna. Walec drewniany wystarcza dla mniejszych gospodarstw, a choć jest bardzo tani, to możnaby go sprawić na współkę.

Walec żelazny chociaż kosztuje, jest lepszy od drewnianego, bo cięższy, a przytem jako w fabryce przez ludzi, co się znają na tem zrobiony, jest narzędziem dokładnej budowy, więc też i nadzwyczaj łatwo się obracający, pomimo swej wagi. Robotę swą wykonywa doskonale i szybko tak, że zaprzężony w parę dobrych koni, może zwalcować do 20 morgów trzystoprętowych dziennie. Walce żelazne są

rozmaitego kształtu, stosownie do potrzeby, jako to: gładkie, obręczowe, zębate itp. Walce takie, nie ma bryły, którejby nie rozkruszyły; opuszczam jednak bardziej szczegółowe ich opisanie, ponieważ z powodu kosztu są mniej przystępne dla mniejszych gospodarstw.

Że walec, chociaż tak pożyteczne narzędzie, mało jest u nas rozpowszechniony, przypisują tej przyczynie, iż wielu się tem zniechęca, że go to trzeba kłaść na wóz i zawozić na pole, gdzie go znowu trzeba składać z wozu, a po ukończeniu roboty znów na wóz ładować i przywozić do domu, co jest ambarasownem. Przywożenie i odwożenie takie wozem pokazuje tylko, że gospodarz mało myśli lub nawet wcale, jakby sobie pracę ułatwić i ambarasu wcale niepotrzebnego uniknąć. Jest to także dowodem, że gospodarz jest mało zaradny. Przecież czy drewniany, czy żelazny walec, ma zawsze oś lub dwa czopy. Cóż więc łatwiejszego, jak sobie do nich dostosować dwa kółka nieco większej średnicy od walca, za pomocą których przecie można jak najłatwiej walec bez ambarasu zaprowadzić na pole, a po ukończeniu roboty przyprowadzić napowrót do domu. Naturalnie gdy się walec będzie używał do roboty, kółka mu się odejmują wtedy.

Oprócz walców różnej budowy do uprawy roli, jest jeszcze duży i ciężki walec z lanego żelaza, używany do gniecenia świeżo nasypanych tłuczonych kamieni na szosie. Przeprowadzenie takiego walca parę razy tam i napowrót po szosie świeżo wysypanej, odrazu ją równa i dobrą do jazdy robi. Nie kaleczą zatem konie nóg, ani się też wozów nie psuje, jak to ma miejsce tam, gdzie tego rodzaju walców nie używają. W zimie, gdy śniegi spadną, za pomocą tego walca torują drogę znowu, zawsze jest więc sanna i droga wyborna, a to rzecz niezmiernie ważna, żeby w każdej chwili, co kto ma, mógł wywieść na targ do miasta. W Prusach każda gmina jest obowiązana wszystkie swoje publiczne drogi utrzymywać zawsze w stanie dobrym, możliwym w każdej porze do łatwego przebycia, i to postanowienie jest bardzo surowo przestrzegane: żandarmerya pruska bardzo go pilnuje i przekroczenia tego rodzaju ulegają grubej pieniężnej karze. Aby więc zadośćuczynić temu prawu, każda gmina posiada taki walec żelazny, i w razie potrzeby gospodarze muszą dostarczać koni do ciągnienia tego walca dla utorowania drogi. W Poznańskiem nieraz mi się zdarzyło widzieć, jak w zimie gdy śniegi spadły i w nocy wiatr je we wsi pomiędzy opłotkami w zaspy pozwiewał, że gospodarze i po 20 koni zaprzęgali do walca, żeby go łatwo ciągnąć można było. I walec taki przeszedłszy tam i napowrót, zostawiał drogę dobrze ubitą i równą jak po stole.

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia donoszą, że Cesarz odwiedził carowę w Gmunden, a potem wyjechał na manewry do Czech. Carowa zaś wróciła przez Szczakowę i Warszawę do Petersburga. W drodze w Prerau czekał na nią arcyksiążę Karol Ludwik z żoną.

Manewry wojska w Czechach nie udały się z powodu ogromnych wylewów rzek tamtejszych, jak również rzek w niższej Austryi. Z Pragi donoszą pod d. 4 września. Okolice Kaplic i Starokonicy zalane, zbiory zniszczone. Pod tą samą data dochodzą podobne wiadomości z Śrzemu i Opawy. Pod Śrzemem całe dorzecze rzeki Thaya zalane; mnóstwo wsi pod wodą; zbiory zniszczone. W Opawie rzeka Oppa wzbiera gwałtownie. Rzeka Pisek opadła wczoraj. Wskutek wezbrania rzeki Wełtawy niższe części miasta zostały zalane. O wiele srożej dała się ulewa we znaki okolicy Budziejowic. Oto co ztamtąd donoszą pod d. 4 września: Nasze miasto i okolica nawiedzone zostały ogromną katastrofą powodziową. W niedzielę w nocy oberwanie się chmury spowodowało gwałtowne wezbranie rzeki Malty. Kilka przedmieść zostało zupełnie zalanych. Po południu wczoraj wylała też Wełtawa. Woda doszła do miasta, zalała plac Królewski, tak że całe Budziejowice stoją pod wodą. Wieczorem była komunikacya możebną tylko w czółnach. Straż ogniowa cudów dokazywała ratując ludzi. Od wczoraj po południu wszelki ruch handlowy ustał. Woda popodmywała dużo domów, których mury popękały. Mnóstwo towarów w sklepach poprzepadało. Komunikacya kolejowa została przerwaną. Szkoda wynosi kilka milionów. W nocy przysłał tu Cesarz z Pisku na ratunek dwa bataliony i oddziały pontowe. Miasto przedstawia okropny widok przy świetle pochodni. Woda zaczyna opadać, deszcz ustał. Później Cesarz był w Budziejowicach i ofiarował 5000 zł. na powodzian.

Z Niemiec donoszą, że cesarz młody zajmuje się przeglądaniem wojsk i podróżami. Około 14 października ma być w Wiedniu, z tamtąd pojedzie do Włoch, a w Rzymie odda wprzód wizytę Ojcu św., a potem królowi włoskiemu.

Siostra cesarza idzie zamąż za następcę tronu greckiego, a siostra małżonki arcyksięcia Rudolfa, za następcę tronu włoskiego.

We Francyi spokojnie. Jenerał Boulanger wyjechał za granicę, podobno do Niemiec do ks. Bismarka, a potem ma jechać do Rossyi. Tymczasem rząd stara się, aby armię i flotę ciągle wzmacniać i być gotowym na wszelki wypadek.

W Hiszpanii, gdzie król jest dwuletniem dzieckiem, nastąpiło pogodzenie się królowej matki regentki z rodziną Don Carlosa, pretendenta do tronu hiszpańskiego, który już nieraz prowadził wojnę z królami hiszpańskimi za pomocą wzniecania buntów między przychylnemi sobie prowincyami Teraz syn tego Don Carlosa ma się zaręczyć ze starszą siostrą młodziutkiego króla, a zatem odwieczny spór o koronę w Hiszpanii zostanie załagodzony.

W Rossyi car również podróżuje po kraju, mówią, że zwiedziwszy Kaukaz, przyjedzie do Skierniewic na polowanie.

W ogóle zewsząd donoszą, że teraz nie ma obawy wojny, bo Niemcy chcą utrzymać pokój, dlatego też i sprawa bułgarska zostaje w zawieszeniu, a książe Ferdynand rządzi tam dość spokojnie.

Z Przemyśla donoszą, że posłem do Sejmu krajowego wybrany został Adam ks. Lubomirski.

Wydział krajowy przygotował już projekt budżetu na r. 1889, podług którego trzeba będzie podnieść dodatki do podatków o $4^{1}/_{2}$ ct. od 1 guldena. Nie jest to wiadomość pocieszająca, ale innej rady niema, bo pokazało się, że spodziewany dochód z dodatków do podatków w roku bieżącym dał mniej niż się spodziewano, a tu wydatki na szkoły wzrosły o 75.000 zł. więcej, bo szkół wciąż przybywa. Gdyby Sejm nie zgodził się na powiększenie dodatków, trzeba by zaciągnąć

pożyczkę 400.000 zł., i to załatałoby sprawę na jeden rok i powiększyło ciężar spłaty procentów od długów krajowych, które i tak już wynoszą rocznie przeszło 70.000 zł.

Nowiny z kraju.

Tarnobrzeg 29. sierpnia (*Szczegóły pożaru*). Jeszcze do tej chwili tu i ówdzie goreją resztki. Pożar zaś w całej pełni trwał od poniedziałku południa do wtorku rana.

. Ogień wybuchł u żyda, zapaliło się pierze na strychu, będące w worach, w jaki atoli sposób, dziś jeszcze nie skonstatowano. W każdym razie są to skutki porządku w mieście; pierze i inne różne przedmioty łatwo palne, gdzieindziej zdaje się powinneby być trzymane.

Niedołęstwo rady gminnej i burmistrza, którym jest izraelita, chirurg, doprowadziło do tego, że jak słyszałem, inteligencya miejscowa i okoliczna ma zamiar wnieść prośbę o rozwiązanie tutejszej rady gminnej i zesłanie komisarza.

Sąd urzęduje obecnie w nowym budynku, jaki właśnie dla sądu wybudował p. marszałek krajowy, a do którego to domu miał się sąd znieść dopiero 1. listopada br., na szczęście dom ten jest już prawie wykończony, inaczej bowiem trudnoby było wynaleść jaki odpowiedni lokal w obec niewielu pozostałych.

Cały inwentarz sądowy spłonął do szczętu, to też na razie musiano wypożyczyć kilka stołów i ławek, by choć w części można urzędować. Ze spalonego budynku sądowego wyratowano ledwie księgi i część aktów, które zdołano oknem wyrzucić, a następnie za miasto wywieść. Dodać winienem, iż ogień wybuchł w odległości najwięcej 50 kroków od spalonego sądu, który też w niespełna pół godziny już gorzał. Wszystko co zdołano wyratować ze spalonego sądu w tak krótkiej chwili, a wyratowano stosunkowo bardzo wiele, zawdzięczyć należy energicznej działalności naczelnika sądu, który w chwili wybuchu pożaru zajęty był rozprawami drobiazgowemi, więc też natychmiast z swym pisarzem i obecnym jeszcze tylko kancelistą zajął się ratowaniem aktów, nie zważając na własne niebezpieczeństwo i nie ustępując ani na chwilę do późnej nocy. W najgroźniejszym momencie pomagała w ratunku nawet cała rodzina naczelnika.

Czarny Dunajec. Dnia 21 z. m. odbyło się tu uroczyste poświęcenie nowego budynku szkolnego jedno-piętrowego, wystawionego kosztem gminy, z twardego materyału, za 13.000 zł. Poświęcenie odbyło się w obecności p. Orobkiewicza, starosty z Nowego Targu. Aktu poświęcenia dopełnił ks. jubilat Jan Kanty M i ś, proboszcz z Odrowąża, w zastępstwie dziekana Leopolda Chmielowskiego, proboszcza szaflarskiego. Po dopełnieniu aktu poświęcenia przemówił podniośle proboszcz miejscowy ks. Andrzej L e j a wobec licznego zgromadzenia o budynku szkolnym, wykazując znaczenie szkoły i potrzebę jej ścisłego związku z Kościołem. Podziękował też mowca obywatelstwu Czarnego Dunajca, które nie szczędziło ofiar, ni trudów, by tu stanęła szkoła na chlubę, ozdobę i pożytek miasta. Potem przemówił jeszcze p. starosta Orobkiewicz, podnosząc znaczenie szkoły tak dla Czarnego Dunajca, jak gmin okolicznych. Po poświęceniu szkoły udali się wszyscy obecni do kościoła, gdzie ks. Leja odprawił uroczystą Mszę świętą, zakończoną odegraniem hymnu ludowego przez kapelę miejscową.

Baron Hirsch, „jak donoszą pisma z Wiednia“ spieszył z pomocą dla pogorzelców w Galicyi bez względu na wyznanie. Przed 2 tygodniami rozdzielili pp. Klärman i Horowitz ze Lwowa bezpośrednio między pogorzelców Skolego, Żabna i Kolbuszowy datek około 40.000 zł. (lokalne komitety zebrały dla tych miasteczek około 16.000 zł.); zaś 27 sierpnia miano rozdać pogrzelcom w Jezierzanach kwotę 16.000 zł. Dalsze datki mają być przedsięwzięte.

Do Poczajowa. Z Brodów donoszą, że d. 28 sierp. przeszło 150 chłopów okolicznych sprowadziła dziś żandarmerya do tutejszego starostwa, przychwyconych na tajemnem przekroczeniu granicy w powrocie z odpustu za kordonem w Poczajowie, dokąd udali się bez paszportów lub kart legitymacyjnych. Mimo zaostrzonych przepisów paszportowych, władze rosyjskie nie stawiały żadnych przeszkód pielgrzymom galicyjskim na odpust prawosławny.

Dla Szląska. P. Ignacy Ż ó ł t o w s k i otrzymał kwotę 100 zł. od pani Anny Jerzmanowskiej, by tej ofiary użył na cele instytucyj ludu polskiego na Szląsku, stosownie do swojego uznania. Otrzymał też p. Żółtowski 15 zł. od dra Stanisława Skobla, przeznaczającego swój datek również dla Szląska. Obie te kwoty przesłał p. Żółtowski dla Czytelni polskiej w Cieszynie, najstarszej instytucyi narodowej na Szląsku, która rozwinęła się obecnie w wysokim stopniu, a pomnożona znacznym darem ś. p. Ignacego Bagieńskiego z Odessy, potrzebuje pomocy na opłacenie nadeszłego świeżo bardzo cennego transportu książek z daru rzeczonego, na sprawienie nowych szaf i na umorzenie długów, które są następstwem zakazu, niepozwalającego na przedstawienia teatralne polskie w sali Czytelni, które to przedstawienia dawniej piękny dochód przynosiły i stanowiły podstawę utrzymywania się Czytelni.

Rozmaitości.

Wydawnictwa ludowe. Nakładem lwowskiego komitetu wydawnictwa dziełek ludowych, wyszły następujące książeczki: „Jaśko Kalinowski w Biedolinkach“, napisał Władysław Boberski. „Opowiadanie o Tadeuszu Kościuszce“ przez Maryę Otyldę Stadnicką i w drugim wydaniu „Św. Kinga, królowa polska“ przez Szym. Parasiewicza.

Wzory pisma polskiego. Pod powyższym tytułem wyszło z zakładu litograficznego pana Przyszlaka, a wydane nakładem towarzystwa pedagogicznego, zasłużonego na polu wydawnictw dzieł i podręczników szkolnych, dziełko układu i pracy tutejszego nauczyciela przy szkole im. św. Maryi Magdaleny, p. Józefa Piórkiewicza. Brak podobnego dziełka dawał się już od dłuższego czasu uczuwać i dlatego wielką przysługę oddało towarzystwo pedagogiczne przez wydanie jego, w czem i rada szkolna krajowa usiłowania te szczerze poparła, polecając powyższe wzory do użytku w szkołach ludowych pospolitych. A na poparcie to one zasługują pod każdym względem, gdyż pismo jest piękne i wyrobione, układ liter przeprowadzony według metody geometrycznej, jako jedynie właściwej przy nauce kaligrafii, kształty liter wyraźne, okrągłe i proste, przez co wzory te posiadają cechę pisma prawdziwie polskiego, nadto wykonanie w tutejszym zakładzie artystyczno-litograficznym p. Przyszlaka nie pozostawia wcale nic do życzenia. Sądzimy, iż wzory powyższe tak w nauce publicznej, jak i prywatnej znajdą powszechne zastosowanie, zwłaszcza, że i cena ich (35 wzorów w trwałej i pięknej kowercie 60 ct.) jest wcale niską.

Praktyczne wskazówki urządzenia straży ogniowej ochotniczej dla gmin wiejskich i gaszenie pożarów. Małe to dziełko, 20 stronic zawierające druku, stąd tanie dostać można u autora p. Andrzeja Myszala, kierownika szkoły i naczelnika straży ogniowej ochotniczej w Zabierzowie w Galicyi. Znajdzie w niem każdy wszystkie potrzebne przepisy, jak należy zaprowadzić straż ogniową i jak przedsiębrać ratunek, gdy nieszczęście wyniknie. Z tego to powodu zwracamy uwagę wszystkich na to pożyteczne, potrzebne i tak na czasie będące dziełko, które każdy wójt gminy, każdy nauczyciel, każde Kółko rolnicze i każde czytelnia wiejska powinnaby z obowiązku posiadać.

Dla powiększenia zbioru kartofli dają w niektórych okolicach Ameryki na wierzch każdego sformowanego już krzaka po garści popiołu wymieszanego z solą. Deszcz spłukuje nawet ten zwolna w głąb ziemi, a skutek ma być widoczny nietylko w zwiększonym plonie, lecz oraz w powstrzymaniu wszelkiego robactwa i w ulepszonym smaku kartofli. Wartoby spróbować czy to jest prawdą.

Wydawca odpowiedzialny i Redaktor Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Bayiego.